

RYCERZYK

Pismo Krucjaty Eucharystycznej



ISSN 2543 - 4047

Nr 11

IV - VI 2019

cena 6zł (w tym 5% VAT)

Intencje modlitewne

Kwiecień

aby chrześcijanie na nowo odkryli
ducha ofiary naszego Pana,
Jezusa Chrystusa

Maj

o czystość ciała,
duszy i serca

Czerwiec

o powołania kapłańskie
i wierność kapłanów



RYCERZYK

Wydawca: Te Deum sp. z o.o., ul. Garncarska 32, 04-886 Warszawa

Redaktor naczelny: ks. Dawid Wierzycki FSSPX, Dyrektor Krucjaty Eucharystycznej

Redagują: br. Maria Maksymilian FSSPX, Sabina Bańka,

Karolina Graczyk, Anna Mandrela, J.H.

Sekretariat Krucjaty Eucharystycznej:

ul. Garncarska 34, 04-886 Warszawa | e-mail: ke@fsspx.pl | <https://krucjata.fsspx.pl>

Czasopismo jest także dostępne jako pdf: www.militia-immaculatae.org.

Wszystkich pragnących wesprzeć wydawanie czasopisma prosimy o wpłaty

tytułem przelewu: „Rycerzyk”

nr konta: 47 1750 0012 0000 0000 4109 9418

Fundacja Militia Immaculatae

ul. Garncarska 34

04-886 Warszawa

Ilustracje na stronach: 3, 6, 10, 16, 17, 21, 25, 30, 35 i na okładce wykonał ks. Mirosław Barański


ks. Dawid Wierzycki FSSPX



DRODZY RYCERZE!

Chciałbym Wam opowiedzieć o pewnym małym stworzonku, które pełza po ziemi i odżywia się tym, co tam znajdzie. Posłuży nam ono jako obraz pewnej prawdy wiary. Mowa o gąsieniczce. Nie potrafi ona pływać jak ryba, nie potrafi latać jak ptak. Jest skazana na życie na ziemi. W tym jednym punkcie człowiek podobny jest do małej gąsienicy. Nasze miejsce to ta ziemia. Nie tylko po niej chodzimy, ale jesteśmy również zupełnie zdani na jej owoce. Odżywiamy się plonami tej ziemi.

Wróćmy do małej beztroskiej gąsieniczki, z którą pewnego dnia dzieje się coś dziwnego. Zamienia się w kokon. Brzyd-



ki, nieruchomy kokon. Mała gąsienica przemienia się nie do poznania i wydaje się martwa. Spoczywa w małej „trumie” i nie przyjmuje nawet żadnego pokarmu. A jednak jest w niej tajemnicze życie. Podobnie dzieje się z człowiekiem. Po śmierci ciało ludzkie zostaje złożone w grobie, jednak trwa w nim złożone małe ziarenko życia. Pewnego dnia z kokonem dzieje się coś niesłychanego! Pęka i wyfruwa z niego motyl – piękny i kolorowy, szczególnie w porównaniu do małej brzydkiej gąsienicy. Może on latać w powietrzu. Zmienia się również pokarm tego stworzenia. Już nie odżywia się tym, co znajdzie na ziemi czy w trawie. Obecne jego pożywienie jest o wiele wspanialsze. Jako motyl odżywia się pyłkiem kwiatowym. Czy już wiecie, o czym przypomina nam życie małej gąsienicy? O zmartwychwstaniu. Podobnie i człowiek po zmartwychwstaniu będzie miał inne ciało – piękne, lekkie, przemienione. Będzie mógł przemieszczać się wszędzie, zmieni się też zupełnie jego pokarm.

Ale skąd wiemy, że zmartwychwstaniemy? Mamy tę pewność dzięki zmartwychwstaniu Pana Jezusa. To wydarzenie jest największym z cudów. Dlaczego największym? Bo Pan Jezus sam swoją mocą przywrócił sobie życie. Żaden człowiek nie jest w stanie tego dokonać. To pokazuje nam, że Pan Jezus musi być Bogiem, ponieważ jest w stanie dokonać takiego cudu. Jeśli Pan Jezus jako Bóg był w stanie przywrócić sobie życie, to tym bardziej jest w stanie nam przywrócić życie.

Przez swoje zmartwychwstanie Pan Jezus pokonał śmierć. Nie tylko swoją, ale i naszą.

Do zmartwychwstania Pana Jezusa prowadziła jednak trudna i pełna ofiar droga. Droga Krzyżowa. Jeśli chcemy zmartwychwstać jako sprawiedliwi – piękni, przemienieni, szczęśliwi – musimy również wkroczyć na tę drogę. Powinniśmy być posłuszni Panu Bogu i nie odmawiać mu niczego, nawet jeśli jest to związane z ofiarą. Przypomina nam o tym rok kościelny. Przed świętami Wielkiej Nocy przeżywamy okres Wielkiego Postu. Przygotowujemy się na te najważniejsze i radosne święta przez czas pokuty, modlitwy, walki z naszymi wadami oraz grzechem. Żeby przygotować serce na tę radość, wyrzekamy się czasem nawet dozwolonych przyjemności. W ten sposób robimy miejsce w naszym sercu na tę wielką radość ze Zmartwychwstania Pana Jezusa.

Drodzy Rycerze, w Waszych walkach i bojach dla Pana Jezusa miejcie zawsze przed oczyma tę wspaniałą nagrodę, jaką przygotował Pan Jezus dla swych przyjaciół – zmartwychwstanie do chwały i radości wiecznej. Niech ta myśl dodaje Wam otuchy w codziennych trudach bycia Rycerzem Chrystusa.



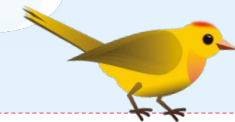
Wielkanocne zagadki

Święta Wielkanocne są dla nas katolików najistotniejszym wydarzeniem w roku liturgicznym. I choć równie uroczyście obchodzimy święta Bożego Narodzenia, to właśnie w czasie Wielkanocy wypełnia się najważniejsza tajemnica naszej wiary. Chodzi o mękę i zmartwychwstanie Pana Jezusa. Wszystko, co z tym związane, ma swoją przepiękną symbolikę. Sprawdź, czy uda Ci się odgadnąć wszystkie wielkanocne zagadki.

DO DZIEŁA!

DZIEŃ TEN KAŻDEMU PRZYPOMINA,
ŻE KIEDYŚ NADEJDZIE JEGO GODZINA.
KAPŁAN WIĘC POPIÓŁ DLA WSZYSTKICH SZYKUJE,
NA ZNAK POKUTY GŁOWY NIM POSYPUJE.
Co to za dzień?

1



NIE JEDEN, NIE DWA, WIĘC ILE TE DNI TRWAJĄ?
PRZYGOTOWANIA, CO PRZYPOMINAJĄ,
BY CZAS TEN DUCHOWO SPOŻYTKOWAĆ
I W WIELKIM POŚCIE POKUTOWAĆ.
ILE TO DNI?

2



GDY NA OSIOŁKU PAN WJEŹDZAŁ DO MIASTA,
RADOŚNIE WITALI GO MĄŻ I NIEWIASTA.
WSZYSCY OCHOCZO KŁANIALI SIĘ PANU,
USEŁALI MU Z ROŚLIN COŚ NA KSZTAŁT DYWANU.
O JAKIM DNIU MOWA?

3

.....

GDY W TRIUMFIE PAN NASZ SIĘ UKAZUJE,
W ŚWIETLISTEJ SZACIE NA ZIEMIĘ ZSTĘPUJE.
JAKI TO KOLOR, CO ONIEŚMIELA,
SYMBOLEM CZYSTOŚCI JEST ZBAWICIELA?
O JAKI KOLOR CHODZI?

9

.....

POGRĄŻONY W SMUTKU ŚWIAT CAŁY,
WYCZEKUJE JEGO CHWAŁY.
TEGO DNIA GRÓB PUSTY SIĘ OSTAŁ,
BO PAN ZMARTWYCHPOWSTAŁ!
CO TO ZA DZIEŃ?

10

.....

ZNAJDZIESZ NA STOLE, ZNAJDZIESZ W KOSZYKU,
BO NA WIELKANOC JEST ICH BEZ LIKU.
SYMBOL ŻYCIA WSZYSTKIM ZNANY,
I SZCZEGÓLNIIE „MALOWANY”.
CO TO JEST?

4

.....

GDY PIERWSZE PĄKI WIOSNĘ ZWIASTUJĄ
I GDY NA ŚWIĘTA SIĘ WSZYSCY SZYKUJĄ,
ZBIERA SIĘ BAZIE, ZIELONE GAŁĄZKI
I Z NICH PRZEPIĘKNE SIĘ SPLATA ZWIĄZKI.
POTEM ZANOSI DO POŚWIĘCENIA,
A NA SAM KONIEC W POPIÓŁ PRZEMIENIA.
O CZYM MOWA?

5

.....

KTO ODPOWIE, JAK SIĘ ZOWIE DZIEŃ PAŃSKIEJ WIECZERZY?
CO KAPEŁAŃSTWO USTANAWIA GODNYM JAK NALEŻY.
EUCHARYSTII PAMIĄTKA TO WIELKA,
WIARY NASZA NAUCZYCIELKA.
O JAKIM DNIU MOWA?

11

.....

ZŁOŻONY W OFIERZE, GŁADZI GRZECHY ŚWIATA,
SYMBOLEM CHRYSZTUSA W PAMIĘCI PRZEZ LATA.
ZWIERZĘ SZCZEGÓLNIIE JAKO TEN ZNAK ZNANE,
PRZEZ BOGA UMIŁOWANE.
CO TO JEST?

6

.....

CHOĆ KAŻDY CZEKA, TO Z TYM NIE ZWLEKA
I POKARMY ZANOSI, O BŁOGOSŁAWIEŃSTWO PROSI.
A Z WIECZORA, GDY PÓŻNA PORA,
PRZY OGNIU WSPOMINA ZMARTWYCHWSTANIE BOŻEGO SYNA.
O JAKIM DNIU MOWA?

12

.....

KOLOR GORLIWOŚCI I KOLOR MIŁOŚCI,
KOLOR POŚWIĘCONEJ PRZEZ WIELU MŁODOŚCI.
JEST TO TEŻ KOLOR CIERPIENIA,
RODZĄCEGO OWOC ZBAWIENIA.
O JAKI KOLOR CHODZI?

7

.....

W KOLORZE TYM WIOSNY CZAS UPEŁYWA,
GDY PRZYRODA NA NOWO ODŻYWA.
BARWA NADZIEI ORAZ ODRODZENIA,
CO WSZYSTKO W WIECZNOŚĆ PRZEMIENIA.
O JAKI KOLOR CHODZI?

8

.....

GDY W GROBIE CIAŁO PANA ZŁOŻONE,
W SKUPIENIU, MODLITWIE DUSZE ZATOPIONE.
CZUWAJĄ NOC CAŁĄ W MILCZENIU,
BY HOŁD ODDAĆ JEGO CIERPIENIU.
CO TO ZA DZIEŃ?

13

.....



Kwiatuszek Serca Jezusowego

Drogie Dzieci, mam nadzieję, że od momentu wstąpienia w szeregi Rycerzy KE Waszą wielką radością jest współpraca z Panem Jezusem we wspólnym dziele zbawienia i uświęcenia dusz. Ufam, iż w tym celu staracie się jak najlepiej spełniać obowiązki żołnierzy Serca Pana Jezusa. Wasza gorliwość i miłość do Pana Boga i bliźniego pociąga Was z pewnością do coraz większych ofiar, by za wzorem dzieci z Fatimy pocieszać Pana Jezusa i pociągać do Niego jak najwięcej dusz. Wasze po-

święcenie dla tego ideału jest dziś niesłychanie potrzebne. Pan Jezus bardzo na Was liczy. Tak wiele bowiem dziś ludzi oddala się od Pana Boga, swojego Stworzyciela, i Kościoła Świętego. Nie zadają sobie trudu, by lepiej poznać Pana Boga, kochać Go i Jemu służyć, a w ten sposób osiągnąć cel, dla którego zostali stworzeni – wieczne szczęście w Niebie.

Drodzy Rycerze, bądźcie nieustannie wierni swoim przyrzeczeniom, które złożyliście w dniu przystąpienia do armii dzieci walczących o własne uświęcenie i zbawienie dusz. Wasze modlitwy, komunie święte, ofiary, które pełnicie w zjednoczeniu z Matką Bożą, będą skutecznymi środkami wybłagania u Pana Jezusa nawrócenie grzeszników. Pamiętajcie, że Wasze oddanie w służbie Kościołowi Bożemu ma wielki wpływ na Serce Pana Jezusa. Nasz Zbawiciel, widząc Wasze czyste i ofiarne dusze, nie może Wam niczego odmówić. Mam nadzieję, że poniższa opowieść utwierdzi Was w tej prawdzie i zachęci do dalszej gorliwości.

Opiszę Wam piękny przykład ośmioletniej dziewczynki. Przez swoje wielkoduszne poświęcenie potrafiła ona zdobyć Serce Boże, które niczego jej nie odmawiało. Jak do tego doszło? Aby lepiej przygotować się do I Komunii świętej i dowieść Panu Jezusowi, jak gorąco pragnie Go przyjąć, dziewczynka wyrzekła się na wiele lat smacznych napojów, owoców i wszystkich orzeźwiających smakołyków. Pan Jezus, widząc jej oddanie, nie dał się prześcignąć we wspólnym dziele, odpłacając za jej bohaterstwo widocznymi

łaskami podczas Komunii. Dziewczynka myślała, że wszyscy są obdarzani takimi samymi cudownymi łaskami, więc opowiadała wszystkim, co mówił jej Pan Jezus. Gdy ojciec Mateo zwrócił uwagę, że nie powinna tak robić, była bardzo zdziwiona, pytała dlaczego. Usłyszała: „Bo to są tajemnice twoje i Pana Jezusa, więc jeśli będziesz je wszystkim odkrywała, Pan Jezus może przestać ci się zwierzać”. „Teraz rozumiem” – odpowiedziała – „Już więcej nikomu nie powiem”.

Mimo to ojciec Mateo odsłonił nam jedną z tych rozmów, jakie prowadziła z Panem Jezusem, aby pokazać nam, jaka czułość i zażyłość może łączyć duszę z Panem Bogiem.

Dziewczynka, ten mały kwiatusek Serca Jezusowego, przemawiała do Niego jak siostrzyczka do braciszka, a Pan Jezus odpowiadał jej w podobny sposób:

– Siostrzyczko moja, powiedz mi, czy kochasz mnie?

– Mój Jezuniu, to są rzeczy, o które nie należy pytać.

– A to dlaczego, siostrzyczko?

– Bo przecież sam wiesz dobrze, Jezuniu, że Cię kocham, a moje serce jest całkowicie Twoje.

– Prawda – odrzekł Jezus – wiedziałem o tym dobrze, ale bardzo lubię wciąż słuchać tych słów, dlatego pytam i ciebie. Tyle jest dusz, które na to pytanie odpowiadają: Nie...

Po pewnym czasie dziecko zapomniało o tej naiwnej rozmowie i zapytało Pana Jezusa:

– Mój Jezu, czy kochasz swoją małą siostrzyczkę?

A Pan Jezus na to:

– Siostrzyczko moja, to są rzeczy, o które nie należy pytać.

– Dlaczego? – odparła dziecina w obawie, że powiedziała coś niestosownego.

– Bo przecież dobrze wiesz, że Serce moje całkowicie należy do Ciebie.

– Jezuniu, wiedziałam o tym dobrze, ale pragnęłam, żebyś mi to sam powiedział.

Ojciec Mateo chciał sprawdzić, czy nie chodzi tu o wytwór wyobraźni, lecz rzeczywiście o dzieło Boże, więc powiedział dziewczynce:

– Jutro, przystępując do Komunii, zażadasz od Pana Jezusa podarunku.

– Jakiego podarunku, Ojcze?

– Powiesz tak: „Kochany Jezuniu, spowiednik mój rzekł mi, abym poprosiła Ciebie o duszę na dowód, że Ty naprawdę do mnie przemawiasz”. Jeśli Pan Jezus zapyta: „Jaką duszę?”, odpowiesz: „Powinieneś ją znać, jest to dusza trudna do nawrócenia”. Już podczas następnej spowiedzi dziewczynka powiedziała kapłanowi:

– Mój ojcie, już zrobione.

Ponieważ ojciec Mateo udawał, że nic sobie nie przypomina, dziewczynka powiedziała:

– Ojciec wie dobrze, Ojciec polecił mi prosić Pana Jezusa o dowód. Otóż On mi powiedział: „Siostrzyczko moja, już zrobione!” Powiedział mi również: „Żądaj ode Mnie dusz, a dam Ci je.

Mów Ojcu, by prosił o nie, a będzie je miał. Potrzeba tylko, abyś ty była pokorna, posłuszna, abyś wiele kochała i czyniła ofiary celem zdobycia tych dusz. Nie czyn nic bez pozwolenia spowiednika. Jeżeli on pozwoli – dobrze; jeżeli nie pozwoli, wtedy miłsze jest mi twoje posłuszeństwo".

– Mój Ojcie, właśnie zbliża się ta dusza. Udziel mi szybko rozgrzeszenia, gdyż Pan Jezus powiedział, że w dniu mojej spowiedzi przyjdzie ten człowiek.

Przez moment ojciec Mateo próbował odwrócić uwagę dziewczynki, mówiąc jej o czym innym, lecz ona skorzystała z chwili milczenia, nalegała:

– Mój Ojcie, proszę Cię, udziel mi rozgrzeszenia. Czuję, że ta dusza się zbliża...

Gdy dziewczynka udała się przed ołtarz, by odmówić zadaną przez księdza pokutę, ojciec Mateo wyszedł z konfesjonału i ujrzał wysoko postawioną osobę, człowieka, którego dotąd nikt nie widział na klęczkach. To była właśnie ta dusza, o której myślał kapłan.

– Mój Ojcie – powiedział mężczyzna – Nie wiem, jak to się stało, ale zostałem pociągnięty wbrew mojej woli, łaska dotknęła mnie i powaliła na kolana, czuję się zupełnie innym człowiekiem niż byłem do tej pory. Przyszedłem się wyspowiadać.

I wyznał ze łzami swoje grzechy.

Widzicie, drodzy Krzyżowcy, jak dusze pokorne i czyste posiadają nieograniczoną moc nad Sercem Pana Jezusa. Pan Jezus niczego im nie odmawia, gdyż one Mu zupełnie zaufały. Bądź-



cie i Wy takimi duszami, a znajdziecie szczęście tutaj na ziemi i wieczną radość w Niebie po śmierci. Oddawajcie się, podobnie jak ta dziewczynka, gorliwej modlitwie i ofierze, a przede wszystkim pełnijcie wiele aktów miłości względem Pana Boga i bliźniego. Gdy będziecie umieli kochać, modlić się i ofiarować jak ta dziewczynka, wtedy i Wy będziecie czynili cuda miłości – nawróćcie wiele dusz do Pana Jezusa. Tego Wam życzę z całego serca!



Szpital

To był już kolejny tydzień, kiedy Marjanek zmagał się z przeziębieniem. Wszystko wskazywało na to, że z powodu choroby nie będzie mógł pojechać na pierwsze w tym roku międzyszkolne zawody piłki nożnej. Wprawiało go w stan ogromnego przygnębienia. Jak to? – zadawał sobie pytanie. – Ja, kapitan drużyny, nie będę mógł być na tym meczu?... Marjanek był bardzo dumny z tego, że zarówno trener, jak i koledzy powierzyli mu to zaszczytne zadanie na kolejny sezon piłkarski. Wszyscy doceniali jego doświadczenie, a przede wszystkim umiejętność kulturalnej rozmowy z sędzią podczas sytuacji kryzysowych. Niemal

zawsze sędzia przychylił się do zdania Marjanka, gdyż ten ostatni bardzo trafnie potrafił ocenić sytuację. Do tego wszystkiego należało dodać i to, że rodzice kupili mu nową „kapitańską” koszulkę. I to nie była jakąś, ale taką uszytą na specjalne zamówienie!

– Tato! – powiedział przygnębiony Marjanek z wahaniem. – Może jednak pojedę w sobotę na ten mecz?...

– Co też ty wygadujesz, syneczku! – zachnął się tata. – Naprawdę jest z tobą źle. Masz cały czas podwyższoną temperaturę, a uszy i gardło przecież ciągle cię bołą. Dzisiaj po południu przyjedzie lekarz i cię zbada.

To nie było pocieszające, wręcz przeciwnie – Marjanek zezłościł się na tatę, choć starał się tego nie okazać.

Po południu przyjechał do niego pan Stefan, lekarz dziecięcy, tata Staszka.

– Marjanku, muszę ci coś ważnego powiedzieć – oznajmił poważnym głosem po wykonaniu badania. – Obawiam się, że czeka cię operacja. Migdałki są bardzo powiększone i masz infekcję ucha.

– To znaczy, że idę do szpitala? – zapytał chłopiec ze łzami w oczach.

– Nie pozwolę, żebyś tam poszedł, bo to daleko – zażartował sobie pan Stefan. – Raczej zawiozą cię tam rodzice.

Szpital był dla Marjanka jak nieznan





ład. Nie wiedział, jak tam będzie i czym tak naprawdę jest operacja. Chyba pierwszy raz w życiu tak mocno się bał.

– Mamo, przywieź mi z domu ten obrazek z dziećmi fatimskimi, chcę prosić świętego Francka o wsparcie w chorobie.

– Dobrze, kochanie – odpowiedziała mama.

– Wiecie, że... – Marjanek jednak nie skończył zdania, tylko odwrócił się i rozplakał.

– Nie płacz, synku! – próbowali go pocieszać rodzice. Przytulili go mocno. Ciepłe słowa rodziców przywróciły Marjankowi poczucie bezpieczeństwa. Na chwilę zapanował spokój, po czym dokończył myśli:

– Wiecie, że Franciszek zmarł czwartego kwietnia, to jest w dniu, w którym będę miał operację migdałków? – znowu nagle chlipnął i, żeby pokryć wzruszenie, wcisnął się jeszcze głębiej w ramiona mamy.

Trudno było też i rodzicom w tej sytuacji. Mama ledwo ukrywała łzy. Tata zachowywał się jednak stanowczo i powiedział:

– Wyjątkowo rzadko umiera się z powodu wycięcia migdałków. Będzie cię tylko trochę bolało gardło po operacji...

– Wiem to wszystko, tato, zachowuję się jak jakiś mazgaj – Marjanek nagle uspokoił się, nabrał pewności siebie. – Jedź do domu po ten obrazek, a ja z mamą zmówię w tym czasie różaniec.

– Skąd taka zmiana? – zdziwił się tata.

– Kiedy mnie przytuliliście przed chwilą, przypomniałem sobie wizerunek świętego Franciszka Marto i wyobraziłem, co on by do mnie powiedział.

– I co by powiedział? – zapytała mama.

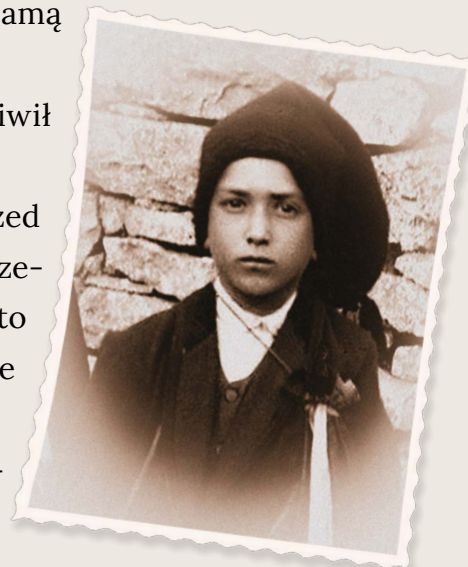
– Że moja choroba to ogromny dar na przebłaganie Pana Boga, smutnego z powodu tylu grzechów dzieci.

– Jesteś mądrym i dzielnym chłopcem! – podsumował tata. – Jadę już po ten obrazek, a wy się módlcie.

Marjanek wraz z mamą odmawiali różaniec. Przy trzeciej dziesiątce chłopiec przysypiał... Po rozpalonych policzkach było widać, że gorączka daje mu się we znaki.

– Mamusiu, nie mam już siły odmawiać różańca, jakaś pusta ta moja modlitwa... A wiesz, że takie słowa powiedział święty Franciszek Marto?

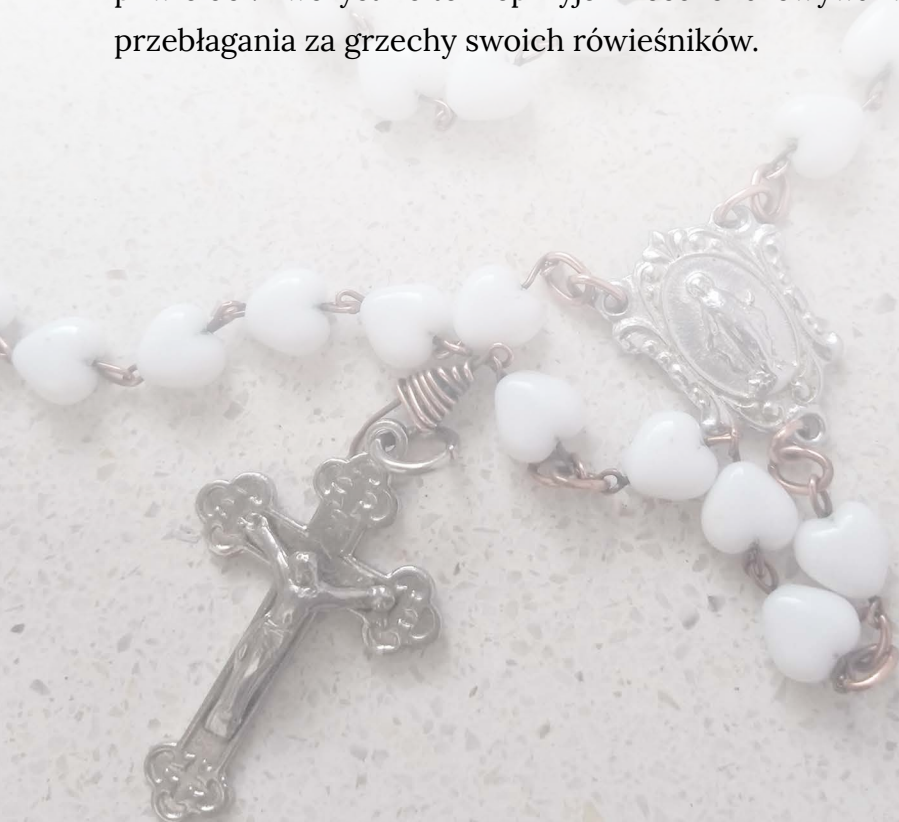
– Wiem, Marjanku. A wiesz, co wtedy odpowiedziała mu mama?



— Nie pamiętam.

— „Jeśli nie możesz odmawiać różańca ustami, słowami, odmawiaj sercem. Matka Boża usłyszy modlitwę i będzie z niej równie zadowolona”.

Marjanek zasnął, ale jego serce modliło się żarliwie. Operacja została przeprowadzona w wyznaczonym terminie, to jest czwartego kwietnia. Dokładnie w setną rocznicę śmierci świętego Franciszka Marto. Gardło rzeczywiście bolało po operacji, ale Marjanek, jak przystało na prawdziwego piłkarza, znosił cierpliwie ból. I wszystkie te nieprzyjemności ofiarowywał w duchu prześlągania za grzechy swoich rówieśników.



Złecenie Maryi

Minęła zima, cała natura zrzuciła szatę zimową i przybrała niewinną, młodocianą postać. Ptaki już wzbijały się w niebo, już rozległo się ich ćwierkanie, dźwięk ten cisza nieba podawała dalej, żeby owo radosne ćwierkanie dotarło hen... hen... aż do tronu Maryi.

Kwiaty rozchyliły swe piękne kielichy, jak usteczka niewinnego dziecięcia i wołały: „weźcie nas i złóżcie u stóp Królowej, uwieńczyć głowę Jej pięknnością naszą”. Cichy i poważny powój pokrył się świetlanym płaszczem, łąką radości wielbił Matkę Boga. Powietrze nawet nie było ciężkie jak zwykle, ale wionęło ambrozją drzew, która westchnieniem wydiera tajemnicę serca. Żaden zefirek nie mącił tej spokojnej, a jednak wspaniałej harmonii tysiąca głosów, które wszystkie, a każdy w inny sposób nuciło „Magnificat” swej Pani.

Pani ta, Niepokalane Poczęcie, stoi pod osłoną błękitnych opon nieba, róże złote zdobią Jej nogi, z rąk wyciągniętych spływają potoki światła, łask, jedne ku ziemi, drugie ku niebu, jakby powstrzymywały groźby, co nad światem zawisły, usta zaś zdo-

błogi uśmiech zadowolenia z tych dźwięków natury.

Lecz nie tylko stan niemy wielbi Maryję w maju – miesiącu tak drogim Jej sercu, ale także król tej ziemi niesie Jej dary. Oto u stóp Bogarodzicy stanął w powłóczystej szacie, z obliczem świętością jaśniejącym młodzian, posłaniec Boga – Anioł stróż – pochylił się i złożył lilię czystości. Wnet drugi przybywa z bukietem fiołków

pokory, dalej trzeci, czwarty... i całe zastępy, a każdy z darem cnót, poświęceń dusz sobie w opiekę oddanych. Maryja wszystko z radością przyjmuje. Ale wśród róż miłości Bożej, bratków wiary, kwiatków Męki Pańskiej, umartwień, mirtów wstrzemięźliwości, malw doskonałości chrześcijańskiej... ze szczególnym weselem

spogląda na wieniec róż miłości ku Synowi Swemu ukrytemu w maleńkiej Hostii. Niestety – liczba tych wieńców miłości Eucharystycznej nie była wielka. Smutnym też okiem spoglądnęła Królowa na Aniołów i rzekła:

– Czemuż tak mało tych wieńców, czemu nie rozdmuchujecie szczególnie teraz iskry miłości ku Najświętszemu Sakramentowi? Dziś na świecie szaleje straszna burza; wichry nie-



wiary dmie i wywraca wszystko co święte, co wielkie i wysusza w sercach źródła łask: namiętności ludzkie nie znają już hamulca, a szatan zatyka swą chorągiew i skupia szeregi z tych, za których Syn mój przelał krew niewinną, i gdzie lekarstwo na czasy tak zgubne, gdzie tama, która wstrzyma

ten rozlew złego? Oto Jezus, dziecię moje, sam chce być lekarstwem, sam tamą! Idźcie więc i siejcie na roli serc ludzkich nasienia czci i miłości ku Najświętszej Eucharystii!

Niech wierni stoją pod tabernakulum jak pod sztandarem, a Jezus tam ukryty będzie dla nich wszystkim; blask Jego miłości ogarnie, oczyści, uświęci ich serca, opromieni szczęściem i spokojem kroki życia. Powiedzcie więc duszom, co mnie miłują, niech mię czczą i wielbią przez Syna mego pod osłoną chleba utajonego, bo „kto czci Syna, ten czci i Matkę”.

Rzekła Niepokalana, a głowy Aniołów koronie się chylą ku ziemi... i poszli... poszli szczerzyć życzenia Maryi. A Maryja stoi, jak stała i czeka wyniku... tylko promienie obfitsze łask biją ku ziemi...

Opracowanie na podstawie: Za Przyczyną Maryi. Przykłady opieki Królowej Różańca św., Przedruk z roczników Róży Duchownej (1898 - 1925), redagował O. Teodor Jakób Naleśniak św. Teologii Lektor Zakonu Kaznodziejskiego. Tom I. (Przykłady na maj). Lwów. Wydawnictwo OO. Dominikanów. 1926, ss. 379-381.





Jakim Staszkiem był św. Stanisław Kostka

W kolejnej części opowieści o Stasiu Kostce dowiecie się, co wydarzyło się w Wiedniu, gdzie tata posłał go wraz z bratem do szkoły. Co spotkało naszego bohatera w nowym domu, do którego właśnie się przeprowadzili?

Kto postawi na swoim?

„Pamiętaj, drogie dziecko, że jak stal hartuje się w ogniu, tak i cnota wtedy dopiero nabiera prawdziwej wartości, gdy przejdzie czas próby. Tylko słaby człowiek ulega pokusie; kto szczerze pragnie być

dobrym, może nim pozostać, choćby warunki życia były nie wiem jak niekorzystne. Wierzę ci, że zaczyna się dla ciebie ciężkie życie, ale módl się i ufaj, Bóg da ci zwycięstwo”.

Rozważne słowa Ojca Doni

podnosiły Staszka na duchu i umacniały do walki. Przyszedł tu właśnie po radę, bo rozpoczynał życie w nowych warunkach, pełnych niebezpieczeństw i pokus.

Dom, w którym mieścił się konwikt, nie był własnością Jezuitów. Cesarz Ferdynand użyczył im go na czas nieograniczony. Następca Ferdynanda, syn jego, Maksymilian, niechętny nowemu zakonowi, zapowiedział w kilka miesięcy po wstąpieniu na tron, że dom ten przeznaczą na inne cele. Jezuici musieli go opróżnić i wychowankowie ich rozproszyli się po prywatnych miejskich stancjach.

Długo tłumiona wędzidłem domowej karności, a potem konwiktowym rygorem, duża energia Pawła znalazła nareszcie wolne pole. Postanowił

użyć życia i młodości. Jakże idealnie składały mu się warunki! Być młodym, moźnym, panem siebie, w obcej stolicy, móc swe wybryki osłonić powagą nałożonego przez ojca preceptora, który do swej roli całkiem się nie nadawał, toż to dopiero uciecha! Wynajął mieszkanie okazałe i dostatnie w najlepszej dzielnicy



miasta, niedaleko wprawdzie szkoły, ale w domu heretyka Kimberkera. Razem z Kostkami zamieszkało dwu innych krewnych, Rozrażewski, oraz imiennik świętego, Stanisław Kostka. Podzielali oni najzupełniej poglądy Pawła.

Zaczęło się życie wesołe, huczne. Przyjęcia, pijatyka, muzyka, gry w kostki, wypełniały cały czas wolny od szkoły, naukę i odrabianie lekcji zaniedbywano niemal zupełnie. W taki sam sposób spędzano niedziele i święta.

Zaraz też na początku Paweł zapowiedział, powołując się na swe starszeństwo, że bigoterii w swym domu nie zniesie i brata mnichostwa oduczy. Nakazał mu brać udział w grach i zabawach. Wychodzić mu bez służby nie wolno, bo to senatorskiemu

synowi nie przystoi. Ubierać się musi wystawnie. Ma dbać o siebie, nie niszczyć zdrowia modlitwami i postami. A jeśliby dalej odważył się tak robić, jak dotąd, to już on, Paweł, potrafi go nagiąć do swej woli.

Cóż miał Stanisław począć? Zdawał sobie sprawę, że w ramach takiego życia, do jakiego chciał go zmusić Paweł, niepodobna mu zmieścić nawet zwykłych obowiązków szkolnych, a cóż dopiero praktyk pobożnych, których święcie przestrzegał od dziecka. Miał tracić czas na zbytki, on, co zwykł był czynić tylko to, co było Bogu miłe a duszy jego pożyteczne? Miał teraz, w piętnastym roku życia, odwołać swe całkowite oddanie się Bogu, jakie zrobił w dzieciństwie?

Nawet się nie zawahał. Zde-

cydowany był walczyć o możliwość postępowania według swych własnych zasad i zapartywań. Czuł się na tyle pewnym swego, że postanowił przeciwstawić się mężnie wszelkim usiłowaniom ściągnięcia go na poziom innych.

Taki jak on swego przyrzeczenia dotrzyma. Pokaże, że jego cnota nie jest wynikiem okoliczności przyjaznych, ale wewnętrznego przekonania i twardego wysiłku.

Gdzie mógł bez przeszkody dla duszy, tam bratu ustępował. Miał nawet nieraz ambicję wpływać na brata i jego kolegów, więc brał udział w zabawach, okazywał im życzliwość, był miłym, usłużnym gospodarzem. Starał się rozmowę skierowywać na inne tematy poważniejsze, szlachetne lub niewinnie żartobliwe. Czasem

mu się udało, częściej drwiono z niego, on sobie jednak nic z tego nie robił. Udawał po prostu, że nie bierze tego na serio. Gdy rozmowy stawały się zbyt płocze, milczał lub usuwał się cichutko.

Na ogół znosił z przykrością te ciągle zabawy. Ostatecznie Paweł nie żądał od niego nic wprost grzesznego, postępowanie jego było tylko może objawem lekkomyślności i życiowej bezmyślności, właściwej wielu młodym, ale kryło w sobie wielkie niebezpieczeństwo. Stanisław wiedział, że kto nie strzeże swoich zmysłów, pozwoli rozigrać się młodej krwi i unieść rozochoceniu, ten powoli będzie się staczał dalej i dalej. Będą się w nim budzić niezdrowe pragnienia, ponętne a grzeszne obrazy zaczną oblegać jego wyobraźnię, aż na

końcu upadnie. Czystości nie zdoła zachować.

I w sobie czuł Stanisław krew gorącą, żądną szczęścia i kochania. Jego niezwykle piękne rysy, natura bujna, wrażliwa i zapalna mogły go narazić na niejedno niebezpieczeństwo. Wolał uprzedzać pokusy niż musieć walczyć potem z ich natręctwem. To też niewyczerpany był w sposobach ujarzmiania ciała i podbijania go pod posłuszeństwo swej woli. W jedzeniu i spaniu nie dozwalał mu nic ponad to, co było ściśle potrzebne. Często pościł, zwłaszcza w przeddzień Komunii św. i przed świętami Matki Boskiej, biczował się też co wieczór po obnażonych plecach. Długo w noc czuwał na modlitwie lub czytaniu pobożnej książki, a raniutko rychło wstawał, by

jeszcze przed szkołą móc wysłuchać mszy św. i służyć do niej. Co tydzień przystępował do spowiedzi i Komunii św., co w tamtych czasach było oznaką wielkiej gorliwości.

Im trudniejsze stawały się warunki zgodnego pożycia ze współtowarzyszami, tym częstszą modlitwą krzepił swoje siły. Wymknąwszy się z zabawy, zamykał się w swym pokoiku i pogrążał w miłosnej rozmowie z Panem Jezusem lub Matką Najświętszą. Ponieważ i tam dochodził go hałas gier, a rozbawieni goście z Pawłem na czele przybiegali, by namową wciągnąć go w swe towarzystwo z powrotem, lub przynajmniej złośliwymi drwinami przeszkadzać mu w jego zajęciach, szedł do kościoła, o ile czas i pora pozwalały, albo wyszukiwał

w obszernym domu Kimberke-
ra jakiś ustronny kąt – schodki na strych, głęboką niszę okna – i tam przystawał, jeśli był pewny, że nikt nie zobaczy, to i ukląkł, by w spokoju móc dać folgę swym uczuciom. Szukał ukrytych zakątków, najpierw dlatego, że tam nic mu nie mąciło ciszy potrzebnej do skupienia, a nadto nie chciał zwracać uwagi na siebie. Mogłoby to kogo drażnić niepotrzebnie, a po co?

Ileż to było wrzaskliwej uciechy i złośliwych przedrwiwań, gdy go tak odkryto w kącie korytarza na kolanach lub nawet krzyżem leżącego na ziemi! Jeszcze w kościele przesiadywać, no, można by wybaczyć, ale tu w domu, w ciemnym kącie się modlić? Nie dziwactwo to, nie przesada? I to ma być młodzieniec, magnata

syn, Kostka! Wtedy dopiero rozwiązywały się języki na dobre. Przedrwiwano z Pawła, że ma brata jezuitę i mnicha, że go nie pilnuje lub sobie nie umie dać z nim rady.

Paweł wściekał się ze złości. Jeszcze wobec gości miarkował się trochę, ale gdy zostali sami, nie panował nad sobą.

– To ja się muszę wstydzić za ciebie, ty świętoszku obrzydły – krzyczał – przestań mi raz, bo ja cię oduczę! I rzucał bratu przekleństwa, szalał w gniewie bezsilnym.

Stanisław spokojnie to znośił. Czy może być za wiele modlitwy, jeśli ona jest objawem miłości i uwielbienia? Czy jest coś hańbiącego w modlitwie częstej i byle gdzie odbywanej? Był przekonany, że słuszność jest po jego stronie. Każdy człowiek stworzony



jest ostatecznie dla Boga i do Boga winien dążyć we wszystkim, co robi, a cóż dopiero on, do którego duszy Bóg silniej i wyraźniej przemawiał. Miał się wstydzić tego?

Więc milczał albo skromnie tłumaczył bratu, że przecież nie dla tych marnostek ziemskich jest stworzony, ale dla wyższego życia. I że chce pozostać wierny swemu przeznaczeniu. Godności rodu w niczym chyba przez to nie uchybia.

Paweł tego nie rozumiał. Spokój Staszka, pewność siebie, a stąd nieustępliwość stanowcza, choć cicha, podniecały go coraz bardziej przeciw niemu, zwłaszcza że zachowanie się brata było mu wyrzutem, że sam za daleko odbiegł od napomnień ojcowskich i prawej drogi.

Tak wytwarzało się między obu braćmi złowróźbne napięcie.

Aż przyszło jeszcze gorsze.

Raz w podnieceniu gniewu, nie mogąc już słowami przełamać spokoju Staszka, rzucił się nań z pięścią, zaczął bić, szarpać za ubranie, a wreszcie pchnął gwałtownie tak, że Staszek, nieprzygotowany na coś podobnego, runął jak długi na ziemię. Bolesny jęk wyrwał mu się z piersi. Zerwał się szybko, pełnym zdumienia wzrokiem spojrzął na brata. Paweł stał, nawet on sam oszołomiony tym, co zrobił, nic jednak nie odezwał się i wyszedł. Staszek został sam. Kotłowało w nim wzburzenie. Po raz pierwszy w życiu ktoś go tak potraktował. I to kto? Własny, rodzony brat! Mam pozwolić tak ze sobą się obchodzić? Nie umiał

sobie zdać sprawy ze swych uczuć. Była tam i obrażona duma człowieka, i żal słuszny do brata, i radość z cierpienia dla Chrystusa. Przemknęło mu przez głowę, że na coś podobnego nie może przecież pozwolić. Nim jednak powziął jakieś zdecydowane postanowienie, pobiegł do swego pokoju, ukląkł na klęczniku i wpatrzył się w Chrystusa, rozpiętego na krzyżu.

Powoli uspokajał się. Nowe światło spływało na niego.

— Och, Boże — szeptał — jakież ja jeszcze słaby i niedoskonały! Ty cierpisz niewinnie dla mnie, a ja miałbym oburzać się, że mnie sponiewierano za wierność Tobie? Być bitym to brzydka rzecz. Ale jeśli jest to prześladowanie za dobrą sprawę? Jeśli ktoś cierpi dlatego, że jest wierny wewnętrznemu

natchnieniu łaski, że robi tak, jak Bóg od niego żąda?

Przed duszą rozmodlonego młodziana jawił się ideał, trudny do wykonania i nie na miarę każdego, ale piękny, mający moc zaimponować duszy szlachetnej. Ideał cierpienia za cnotę, za swą miłość ku Chrystusowi, dzień po dniu, bez rozgłosu, w ukryciu. Wizja cichego, szczytnego męczeństwa opanowywała go i formowała jego postanowienie.

— Nie, nie podniesie pięści na brata, choćby mógł hardo się stawić, bo i jemu sił nie brak i we własnej obronie byłoby mu to zapewne wolno; nie doniesie rodzicom, ani od Bielińskiego nie będzie wymagał wzięcia go w obronę. Oczywiście sam nie da żadnego powodu, by scena z przed chwi-

li powtórzyła się. To byłoby źle. Będzie nadal postępował, jak mu wskaże głos sumienia, w porozumieniu ze spowiednikiem. Ale jeśli Paweł rzuci się na niego jak dziś, zniesie w milczeniu. Będzie w duchu się cieszył, że może cierpieć coś dla Pana Jezusa. Częstsze rozmyślanie o męce Pańskiej da mu siłę. Ofiaruje swe cierpienia za grzechy własne i innych. Maryjo, dopomóż!

Wymarzony tak na modlitwie ideał męczeństwa stał się rzeczywistością. Przez dwa lata musiał Stanisław znosić brutalne prześladowania Pawła, bicia, kopania, poniewierkę. Pawłowi dopomagali współkoledzy, Rozrażewski i drugi Stanisław Kostka. Kiedy ten ostatni został już skarbnikiem koronnym, otrzymał raz obrazy swego dawnego współ-

ucznia. Ze czcią go ucałował i z płaczem w głosie wyznał: „Ach, ileż to razy kopałem nogami tego Błogosławionego, kiedy wespół z nami uczył się za granicą, zwłaszcza, gdy w nocy modlił się, leżąc na ziemi”. Podobnie opowiadał i Rozrażewski, że kiedy Stanisław modlił się w nocy, on sam, nie mogąc znieść tego, wstawał nieraz i, niby to nie strzegając klęczącego, kopał go nielitościwie. Potem, położywszy nogę na modlącego się, jak gdyby to był kawał kamienia, i cisnąc całym ciężarem ciała, przechodził po nim powoli. Stanisław zaś tak był zatopiony w Bogu, że nie tylko nie krzyczał, ale nawet się nie ruszał, jak gdyby go nikt nie dotknął.

Bieliński czasem wyrывał Staszka z rąk rozjuszonego

Pawła, ale i on dogadywał mu.

— Widzisz, sam jesteś sobie winien. Po cóż nas drażnisz ustawicznie swoim głupim postępowaniem? Czyż dlatego posłał cię ojciec do Wiednia, byś mnichem zostałeś?

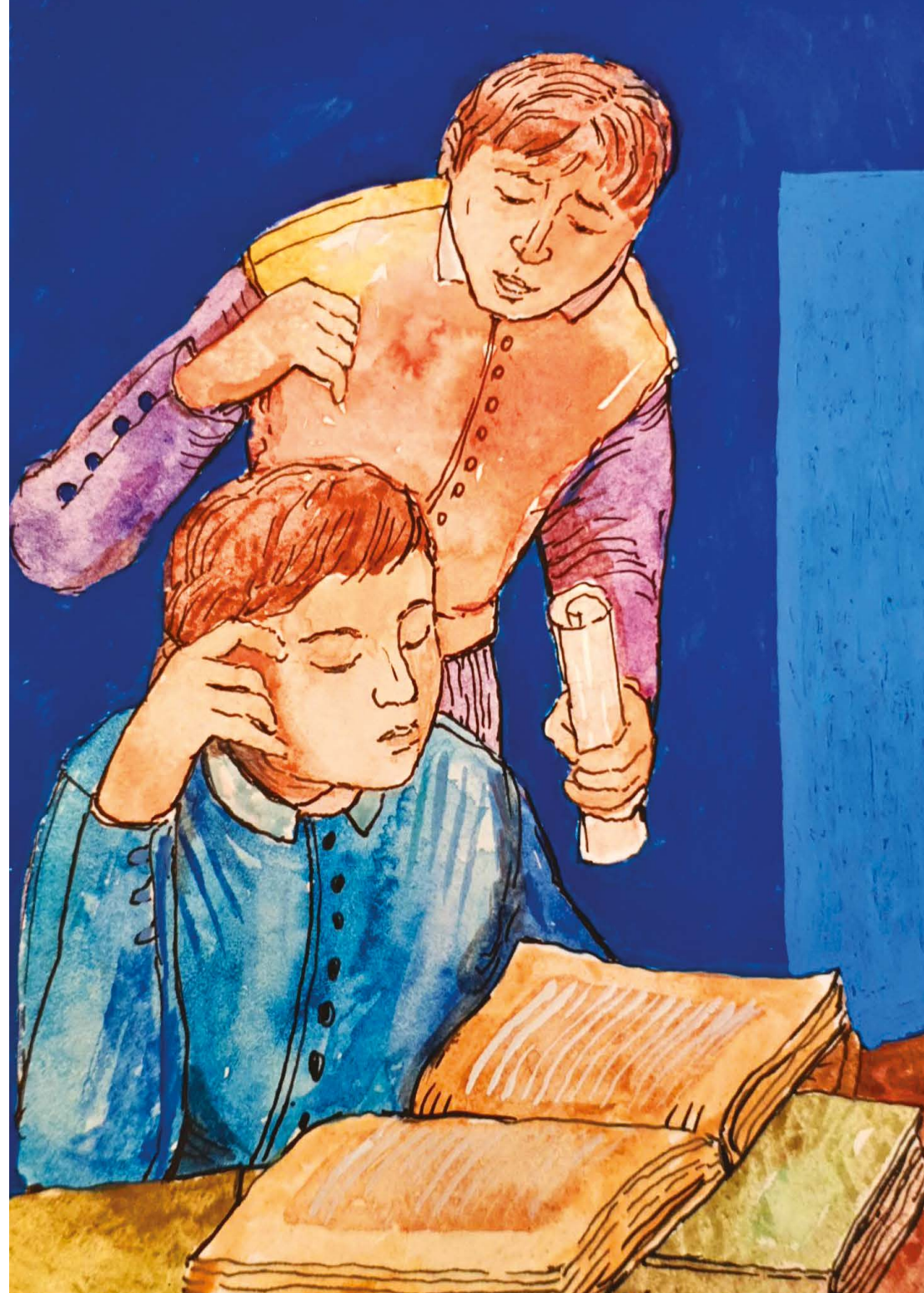
I na to miał Stanisław gotową odpowiedź.

— Posłano mnie do Wiednia, bym się uczył, i ja wykształcenia nie zaniedbuję. A że unikam niebezpiecznych lub grzesznych zabaw, że się modłę, czyż może ktoś słusznie mieć coś przeciw temu? Życie jego stawało się coraz cięższe. Starzał się być swobodny, do brata zagadywał, jakby nic nie zaszło. Gdzie mógł, to mu pomagał, czyścił nawet jego ubranie i buty, zanim służący zdołał to zrobić, dlatego, by pokazać, że się na niego nie gniewa. Paweł chodził jednak mrukliwy, za-

dąsany, unikał wzroku Staszka. Drażniły go nawet zwykłe już objawy cnoty u niego, sam zaniedbywał się coraz bardziej, zatapiał w beztroskim życiu wśród podobnych sobie.

Na zewnątrz rzadko kto wiedział o tym męczeństwie młodszego Kostki. On się nikomu nie skarżył, Paweł oczywiście się nie chwalił, jak z nim postępuje. Ten i ów czasem coś zasłyszał, ale widząc wesołe zawsze oblicze Staszka, jego miłość serdeczną ku bratu, pomyślał, że to znów chyba nic wielkiego.

W ten sposób wyrabiał się Stanisław na patrona trudnej młodzieńczej cnoty. Jego najbliżsi sprzysięgli się, by go zepsuć. Pod pozorem użycia, wygody, przystojności, należnej stanowi, usiłował wcisnąć się do duszy jego brud. Stani-



sław pokazał, że kto szczerze chce, może pozostać czystym. Trzeba tylko być prawdziwie młodzieńcem energicznym i samodzielnym. Nie w tym też jedynie dziarskość, że ktoś

policzek odda za policzek, ale przede wszystkim w tym, że potrafi wśród trudności mężnie bronić swego ideału.

Ks. Józef Cyrek TJ, Twój wzór. Święty Stanisław Kostka, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków. Pisownię nieznacznie uwspółcześniono.

Najświętsze Serce Pana Jezusa

Pan Jezus jest wielkim Królem! Chce On być Królem wszystkich narodów, każdej rodziny i każdej osoby. Pan Jezus jest Królem łaskawym! Kocha każdego z nas całym swym Sercem. Wylał dla naszego zbawienia całą swoją Krew.

Ponieważ ludzie zapominają, jak bardzo Pan Jezus ich kocha, posłuchajcie, co zrobił. Był rok 1675, w jednym z zakonów żyła siostra, która Go bardzo kochała. Była to święta Małgorzata Maria. Bardzo lubiła długo pozostawać w kaplicy na modlitwie przy Panu Jezusie obecnym w Tabernakulum. Pewnego dnia Pan Jezus objawił się jej. Pokazał swoje Najświętsze Serce i rzekł: „Oto Serce, które tak umiłowało ludzi!”

Tak, drogie dzieci, Pan Jezus pokazał swoje Serce, by przypomnieć ludziom, jak bardzo ich kocha. Każde serce symbolizuje miłość.

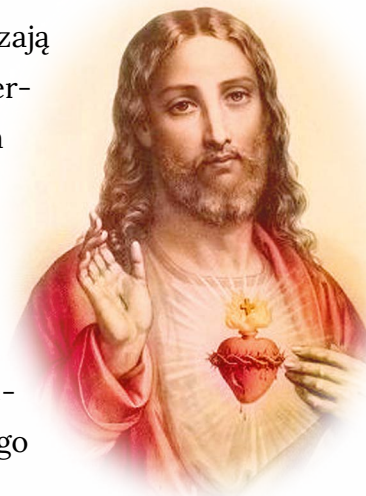
Czy widzicie płomienie, które otaczają Najświętsze Serce? Wskazują one, że Serce Pana Jezusa płonie, pali się ogniem miłości do nas, do grzeszników.

Na wizerunku Serca Pana Jezusa widzimy też krzyż, ponieważ cierpiał On całe życie i w końcu umarł na krzyżu, by zbawić nas od grzechów i od ognia piekielnego, byśmy byli w Niebie blisko Niego na wieki.

A co znaczy korona cierniowa wokół Serca? Te ciernie, które sprawiają ból, które ranią Serce tak, że Ono krwawi, to są nasze grzechy! Każdy grzech sprawia ból Sercu Jezusowemu.

Widzimy też dużą ranę na Sercu Pana Jezusa. Zadał Mu ją setnik (żołnierz) włócznią na Kalwarii. Zaraz po swej śmierci Pan Jezus pozwolił, by Jego Serce zostało przebite, by cała Krew mogła być wylana za nas, aż do ostatniej kropli. Nie zatrzymał nic z niej dla siebie. Nie mógł już naprawdę dla nas zrobić więcej! Nikt nas nie kocha bardziej niż Pan Jezus !

Wiecie, co jeszcze powiedział Pan Jezus Małgorzacie Marii? Rzekł: „Pobłogosławię szczególnie wszystkie mieszkania, w których będzie czczony Obraz Najświętszego Mojego Serca”. Oznacza to, że Pan Jezus udzieli bardzo wielu łask rodzinom, które umieszczą obraz lub figurę Najświętszego Serca Pana Jezusa w swoim domu i będą tam się często modlić.



Czy macie w swoim domu Najświętsze Serce Pana Jezusa - obraz lub figurę? Jeśli tak, to za każdym razem, kiedy na Niego spoglądacie, zmówcie tę modlitwę: „Jezu cichy i Serca pokornego, uczynź serca nasze według Serca Twego”. Sprawicie Mu tym wielką przyjemność.

Jest w roku taki miesiąc – to czerwiec – kiedy próbujemy bardziej pokazać Panu Jezusowi, że kochamy i czcimy Jego Serce. Jak? Serce Pana Jezusa napęlnia się radością, gdy jesteśmy dobrymi i grzecznymi dziećmi. Jeśli kochamy Serce Jezusowe naprawdę, to ostrożnie i ze słodyczą staramy się usuwać ciernie naszych grzechów, które sprawiają ból Najświętszemu Sercu. Robimy to przez dobre uczynki i nasze drobne ofiary, ukryte i znane tylko Jego Sercu. Natychmiastowe posłuszeństwo, grzeczność, uprzejmość, wesołość, niedomaganie się przyjemności, cierpliwe milczenie... te drobiazgi są jak usunięcie kolca cierniowego z korony Pana Jezusa. Podam przykład: mały chłopiec poprosił mamę, by nie dodawała do jego kanapek konfitury przez cały tydzień, choć lubił ją wyjątkowo. Powiedział: „Mamo, pozwól mi to zrobić dla Najświętszego Serca Jezusowego”. Mała dziewczynka miała zwyczaj rozdawać wszystkie słodycze, jakie dostawała, biednym dzieciom z sąsiedztwa.

Czy jesteście szczęśliwi, czy smutni, zawsze idźcie do Serca Pana Jezusa! Myślcie o Nim. Sprawiajcie Mu przyjemność. On będzie wam pomagał i was błogosławił. On jest waszym najlepszym Przyjacielem!

**Najświętsze Serce Pana Jezusa,
bądź Królem naszych serc i naszych rodzin!**

br. Maksymilian

Podsumowanie Skarbcza Krzyżowca

	GRUDZIEŃ	STYCZEŃ	LUTY
ILOŚĆ SKARBÓW	53	68	63
OFIAROWANIE DNIA	1170	1555	1294
MSZA ŚWIĘTA	437	319	271
KOMUNIA ŚWIĘTA	347	260	245
KOMUNIA DUCHOWA	455	573	527
OFIARY	1700	1935	2167
DZIESIĄTKI RÓŻAŃCA	3249	3513	2603
NAWIEDZENIE NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU	315	222	210
ROZMYŚLANIE - 15 MINUT	115	147	298
DOBRE UCZYŃKI	1869	2402	2552
POSŁUSZEŃSTWO W NIEPOKALANYM SERCU MARYI	906	1015	753





Rozwiązania zagadek

1. Środa Popielcowa
2. 40 dni
3. Niedziela Palmowa
4. Jajko
5. Palma wielkanocna
6. Baranek
7. Kolor czerwony
8. Kolor zielony
9. Kolor biały
10. Rezurekcja
11. Wielki Czwartek
12. Wielka Sobota
13. Wielki Piątek